

LUDWIK PACZYŃSKI

ur. 1935; Wilno



Miejsce i czas wydarzeń	Witów, PRL
Słowa kluczowe	Witów, Soczewka, Grotniki, PRL, harcerstwo, obozy harcerskie

Obozy harcerskie

Pierwszy mój obóz, miałem lat 11, był w Witowie. Witów to jest pod Łęczycą rozparcelowana ruina dworku, śliczny dworek szlachecki, który potem kupił Konstanty Kulka, nasz wybitny skrzypek. Po wielu latach pojechałem tam, opowiadałem, że tutaj był gazon, tutaj mieliśmy maszt ze sztandarem, tu myliśmy się, tu chodziliśmy. Wzruszył się Kulka bardzo, on, żona, no i prześliczna Gabriela Kulka, w tej chwili Gaba Kulka, śliczna dziewczuszka, wtedy szesnastoletnia, warkocz, no, panienka z dworku. Tamże zdobyłem pierwszy krzyż, a egzaminował mnie starszy ode mnie harcerz, Bogdan Żegocki, który w kilka lat potem dostał wyrok ośmiu lat, jako że kilku panów z naszego gimnazjum, aresztowanych w [19]49 [roku], zasadziło się na szefa bezpieczeństwa, którego chcieli zlikwidować, zastrzelić.

Cała tradycja przedwojennego harcerstwa była nam ciągle wsączana, wpajana. Kiedy wracaliśmy z ogniska, przecież te knypki to miały po lat 11, no tośmy się trochę bali, bo [były piosenki]: „I tylko wartownik wyteżę słuchy, czy czasem po lesie nie chodzą duchy”, tak śpiewaliśmy. Mieliśmy tam kolegę, który nazywał się Pik. Był to kolega harcerz, to był Żyd, uratował się, bardzo uroczy, miły chłopak, nikt tam nie mówił – ty Żydzie, ty taki czy owaki, fajny chłop, starszy, on wtedy miał z 15 lat, wyjechał.

Drugi obóz to była Soczewka pod Płockiem, [19]47 rok, gdzie porządkowaliśmy groby żołnierzy. W Soczewce były prochy kilkunastu żołnierzy naszych [z 1939 roku], potem z rozmaitych podręczników dowiedziałem się, że oni przechodząc na lewą stronę Wisły, bo Soczewka leży po lewej stronie, więc od strony Prus, potonęli. Tam było fajnie, bo po raz kolejny się zakochałem w harcerkach, zawsze ode mnie były o kilka lat starsze, ale one o tym nie wiedziały, że się w nich kocham. Zresztą razem z drugim kolegą, z Zenkiem żeśmy się kochali, też taki był wtedy dwunastolatek.

Trzeci obóz, [19]48 rok, Grotniki pod Łęczycą, miejscowość kuracyjna, gdzie była przepiękna akcja, HSP – Harcerska Służba Polsce. Na czym to polegało? Na stacji Grotniki myśmy wyciągali darń, nosiliśmy na takich nosilkach z kolegą, harcerzem Kałużnym, wycinaliśmy tę darń i układaliśmy nasyp, bo tam był piach. Do tej pory tam

ślicznie to wygląda, jak kiedyś tam jechałem. Potem otrzymaliśmy takie płócienne odznaki, nosiło się na lewej kieszeni munduru harcerskiego, Harcerska Służba Polsce, pół mapy Rzeczypospolitej było i pół lilijki, śliczne, może w domu rodzinnym w Łęczycy gdzie się to poniewiera. No i podchody, podchody były znakomite, bo już nam pozwalano w nocy. Chwyciłem komendanta innego obozu, który był starszy ode mnie o dwadzieścia kilka lat, Zdzisław Kowalczyk, nazywany Łysenko, ponieważ wtedy był naukowiec radziecki Łysenko, bardzo znana firma. No to Łysenkę chwyciłem ja i zaczęliśmy się szamotać, krzyczałem „na pomoc” i do niewoli wzięliśmy Zdzisia Łysenkę, wspaniałego człowieka, niedawno zmarł. Przychodziłem do niego do Łęczycy, jak przejeżdżałem, wielki społecznik. Kurasiński był komendantem tego obozu. Kiedy wyjeżdżaliśmy, nie wolno było [śladu zostawić], tylko po namiotach, amerykańskie namioty mieliśmy kilkunastoosobowe, była wygnieciona trawa, [poza tym] ani jednej słomki, ani nic. To była piękna sprawa, chodziliśmy do lasu, tam widzieliśmy zarośniętą wielką lilijkę harcerską [usypaną] z ziemi przez harcerzy przed wojną. Przez okupację tam się spotykali harcerze, którzy nie byli aresztowani, tam byli Niemcy przecież, zajęli. Więc tam chodziliśmy, żeby podumać nad pomnikiem sławy. Potem tęskniłem bardzo, obóz się skończył, a mama moja, siostra Grażka [i ja] zamieszkaliśmy w Willi Literatów w Grotnikach. Ja ciągle biegałem z tej Willi Literatów na to miejsce, gdzie był obóz, bo bardzo tęskniłem do tego całego miesiąca.

I był mój chyba ostatni obóz, nad morzem, w [19]49 roku. Wtedy już robiłem kukielki w harcerskim teatrzyku, prowadził teatrzyk harcerski Wiktoryn Grąbczewski, obecnie emerytowany pułkownik, który ma największy zbiór diabła polskiego w Europie, mój serdeczny kompan, mieszka w Warszawie.

Kiedy pojechałem do Lęborka w [19]49 roku – trzeba było do papier mâché papiery, kleje, bo ja robiłem z gliny główki kukieltek, [to] wysychało i okładało się paskami i wychodziła taka pacynka potem, dziewczęta nasze doszywały [resztę], graliśmy rozmaite takie – i szedłem, oczywiście w mundurze z krzyżem, podszedł do mnie jakiś pan, chyba dwudziestoletni, który poczuł już wiatr w nozdrza, chwycił mnie, zerwał mi czapkę i mówi: „Czy wy wiecie, że nie ma harcerstwa?”. Wtedy rozwiązano harcerstwo, harcerzom nie wolno było przeklinać, [ale] kiedy sięgał, żeby zerwać krzyż, powiedziałem: „Ty chuju!” i uciekłem. Ponieważ byłem wtedy już mistrzem w bieganiu w mojej szkole, to nie mógł mnie ten błazen dogonić.

Data i miejsce nagrania	2013-05-10, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"